

Stanisław Żaryn: Unijny prezent dla opozycji



Komisja Europejska podejmując decyzję o wejściu w polityczny spór z Polską rozgrzała emocje, dając paliwo dla kolejnych ataków na Polskę i PiS. Działania KE są prezentem dla polskiej opozycji oraz tej części europejskiej sceny politycznej, która chce kontynuować walkę z władzą w Warszawie.

Decyzja Komisji daje opozycji możliwość kontynuowania widocznej od miesięcy historii wokół Prawa i Sprawiedliwości. Przeciwnicy partii rządzącej w Warszawie, zarówno w Polsce, jak i poza naszym krajem, mogą pokazywać i mówić, że Komisja Europejska jest zaniepokojona Polską i polskimi działaniami, że wydarzenia w kraju idą w złą stronę, że budowana jest władza autorytarna itd. Pierwsze reakcje na decyzje KE pokazują, że takie wykorzystywanie tego, co się zdarzyło, trwa. „Komisja Europejska nie akceptuje tego, co w Polsce stało się z demokracją parlamentarną” - grzmiał przyszedł szef Platformy Grzegorz Schetyna.

Decyzja KE będzie pożywką dla każdego, kto chce zaszkodzić rządzącym. Jednak z drugiej strony ta sytuacja jest dla Komisji bezpieczna. Gdy bowiem wczytać się w szczegóły, okazuje się, że nic szczególnego się nie zdarzyło. Zgodnie z decyzją KE zastosowana została wprawdzie po raz pierwszy w historii procedura dotycząca ochrony praworządności w kraju członkowskim, ale rozpoczęty obecnie etap sprowadza się do wymiany pism i uwag dotyczących zmian w polskim prawie (w tym przypadku chodzi o ustawy o TK oraz mediach publicznych). Komisja Europejska przyznała, że na tym etapie brakuje jej informacji dotyczących tego, co dzieje się w Polsce. Skompromitowała przy tym wszystkich europejskich polityków, którzy już zdążyli włączyć się w nagonkę na PiS. Gdy przeanalizuje się decyzję KE i jej skutki w szczegółach okaże się, że nie ma obecnie podstaw, by rwać włosy z głowy, czy występować z atakami na rząd. „To dopiero początek procedury, czyli zbieranie informacji. To nie koniec świata i dziwię się podnieceniu niektórych mediów” — pisała po decyzji Dominika Cosic, brukselska korespondentka „Dziennikarz Gazety Prawnej”.

Z kolei publicystka wPolityce.pl Aleksandra Rybińska o decyzjach KE pisze tak: „Brzmi strasznie. Ale czy jest się czym przejmować? Odpowiedź jest prosta: nie. Mechanizm kontroli praworządności trwa długo i polega na wysyłaniu do danego kraju najpierw listów z wezwaniami, potem upomnień i poleceń. Ostatni etap - polegający na odebraniu określonych praw, np. prawa do głosu w radzie UE, wymaga jednomyślnej decyzji wszystkich krajów członkowskich Unii. Węgry i Rumunia już zapowiedziały, że się na to nie zgodzą i złożą swoje weto” - zaznacza Rybińska. I wskazuje, że wiceszef KE ogłaszający decyzje o rozpoczęciu dialogu z Polską dokładnie wiedział, jak słaba jest siła tej procedury. Wygląda więc na to, że mamy burzę w szklance wody, która nie wywoła wymiernych decyzji i działań uderzających w Polskę.

Stanisław Żaryn

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (4/2016)

fot. T. Gutry

